

Mija któryś rok z rzędu jak mieszkam przy ulicy Elfów. Wszystko tu jest na swoim miejscu; czarna herbata, jajka z wolnego wybiegu, masło, ziemniaki, duszona wieprzowina, kaczką z tymiankiem i jabłkiem, pomarańcze, papryka, konfitura węgierska, paprykarz.

Moje biurko stoi naprzeciw okna – nie mam pieniędzy na czynsz, nie dorzucam się do opłat za wodę, prąd i gaz – siedzę patrząc w resztki jesieni i wiem, że nadeszła chwila rozliczenia z demonami, najwyższa pora zebrać je w garść i rozpylić nad sobą jak odświeżacz powietrza. Oto jestem. Wbijam dwumetrowego penisa w poprawność, nie cofnę się choćby o frazę, jedyne czego potrzebuję to próżni, bezdennej nicości. Otoczony książkami skręcam papierosa i wypalam z głowy wszystko, by znów wyruszyć.

Wróciłem, żeby odejść jak nigdy na zawsze. Trzy lata temu chwila przerwy była jedynie próbą, namiastką, wróciłem pożegnać lichy, wróciłem po całusa w policzek na drogę, *bon voyage!*

Staram się nie zaczynać dnia od mechanicznego pójścia do łazienki, próbuję wyzbyć się wszystkich naturalnych przywar – trzymam w sobie mocz do momentu, aż zapomnę o długu w banku, o niezapłaconym rachunku telefonicznym i niespłaconych ratach za laptop, dopiero gdy ujrzę świt, który zabierze mnie w inną strefę czasową, idę się odlać. O jajku na miękko i majonezie również nie myślę, nastawiam wodę w garnku i czekam do ostatniej chwili; patrzę na wrzącą wodę a jej świst zabiera mnie w rzeki Ameryki Południowej, na krańce świata do źródeł tak ciepłych, że gotują się w nich żaby.

Chodzę po domu tak jak w każdy inny dzień, jednak wyobrażam sobie, że wybieram inne drogi, inne smugi drewnianych paneli, inne kafelki, przesuwam palcem po ścianie i jestem w nieznanym tunelu gdzieś na dnie ziemi, w ciemni. Powtarzalność budzi we mnie lęk, przypomina mi codzienne słowa matki, abym *coś zrobił*, słowa braci, i reszty, o pracy, kobiecie, odpowiedzialności. O zaangażowaniu. Jutro na przykład jedziemy na giełdę po kwiatki dla zmarłych – jadę tam nie dlatego, że jestem potrzebny do noszenia doniczek, tylko po to, żebym był. Żebym się w y k a z a ł.

Po śniadaniu otwieram książkę, i zapominam dalej, do południa. Zapominam, że zająłem miejsce ojca w małym pokoju, i w mniemaniu reszty tak jak i on czekam na śmierć. Skąd mają wiedzieć, że zacznym od nowa? To nie ich wina.

Nie myślę do południa, odbijam piłeczki w postaci smsów, nie odbieram połączeń – zapominam na wskroś. Budzę w sobie niechęć, i przyznam, że na wieczór zdarzy mi się pomylić ogłupienie z depresją. Momentami widzę swoje stopy na parapecie, a po chwili ciało w locie tnące powietrze na warstwy. Wyobrażam sobie swoją twarz rozmemlaną w czyimś ogródku, śmierć wydaje się piękna, jak kobieta – i ciekawy jej tajemnic mam ochotę zdjąć z niej poszwę i wgryźć się pomiędzy uda. Po czym nawadniam umysł i śmierć traci blask. Staje się bez znaczenia.

Kilka dni temu Jarek opowiadał mi o wypadku. — Odkąd popełniłem błąd na drodze, nie mogę nabrać tempa, jest tak jakbym został na tym skrzyżowaniu.

Wydaje mi się, że jego życie było błędem również przed wypadkiem.

Zastanawia mnie jego poczucie wartości, to jak opowiada o sobie w wyuzdany sposób, pewny siebie i swoich przekonań, co nie idzie w parze z jego cikliwą osobowością, nie klei się jego wizja siebie samego – różni się od tego, jaki jest naprawdę.

Myślę o nim, bo chcę się od niego uwolnić.

Uciekając jednak, zahaczę o dupę jego kobiety. Nie wezmę jej na zawsze, posiadam i sponiewieram, przejadę się po niej. Zrobię to, czego on nie potrafi i odstawię na miejsce. To dla niej dziś piszę, dla jej grubej dziury. Tak Emilio, dla ciebie dziś śpiewam, wyobraź sobie, że mój penis zjada cię od środka, i zrozum, że jedynym wyjściem jest odejście od Jarka.

Emilia jest workiem wypełnionym czymś tajemniczym, a jej cipa jest jak wiadukt pomiędzy nieznanym a poznanym. Wydaje mi się, że jest w stanie pokochać mego fiuta, a jej głębokie spojrzenie, które jest jednocześnie dogłębne i powierzchowne, sprawia, że mam ochotę, by właśnie na nim zamknęła swoje usta.

Może to mnie łączy z Jarkiem? Nieodparta chęć posiadania części wspólnej, a kiedy to w końcu zrozumie, doszczętnie uwolnimy się od siebie?

Innym przykładem jest Nikola. Wiem tyle, że pełno jej w wiadomościach, ciągle smsy *co robisz? Idziemy spacer? Chodź do mnie! Mogę do ciebie przyjść?* W przeciwieństwie do Emilii, nie mam na nią ochoty. Tłumaczę to sobie chęcią wyzbycia się pragnień akurat w chwili, gdy do mnie pisze; oczyszczenie, duchowa ekstaza i medytacja są wtedy *numero uno*.

Co jakiś czas, gdy porwę się na małego brandzla przed obiadem, ściskam członek w dłoni tak mocno, aby sperma została w środku. W ten sposób nawadniam synapsy dodatkowym zarodkiem. Nikola prosi, bym w nią wszedł, robi to na każdy możliwy sposób, ale ja również zostaję w środku, błaga bym zrobił smycz z jej włosów i wyszedł z nią na spacer po grubym dywanie, a ja zapominam. Stoję w ciemności i zapominam o świetle, zapominam o smogu, kierunkach i polach magnetycznych. Wyrzucam z siebie wszystko co jest sztuką, każdą cząstkę literatury jaką posiadam ślę w odmęt. Każdą przeczytaną książkę rzucam w niepamięć. Aby oczyścić się z tego miejsca muszę być całkowicie wolny, i żadna literatura nie może mi teraz towarzyszyć, a tym bardziej kobieta.

Klaudia?

Obracam się za siebie, mój wzrok sięga te kilka tysięcy kilometrów na zachód. Właśnie wertuje kartki przy swoim biurku, dumna, zabiegana, mimo tylu lat spędzonych *dziwnie* razem – wciąż tajemnicza.

Klaudia. Moje widmo.

Każdy ruch jest rozpaczliwą próbą zwrócenia na siebie uwagi. Jeśli jej oczy wciąż patrzą, wszystko inne to wielki chuj.

*To* wszystko dla niej.

No i całej reszcie.

Jakub *was* nienawidzi.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

stawitzky, dodano 09.01.2018 16:41

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).